

Zamieszczony poniżej tekst jest częścią prologu książki nad którą obecnie pracuję.

Wbrew pozorom nie jest to historia wojenna ani tym bardziej uzalanie się nad losami niemieckiej ludności cywilnej. Koniec wojny posłużył mi tylko jako moment wyjścia do dalszych losów moich bohaterów.

Na, gut kleines, da haben wir schon alles gepackt was notwendig wäre. Morgen früh, gleich bei der Sonnen aufstand machen wir uns in der Wege nach Westen. Erst Richtung Breslau und dann mit Gottes Hilfe weiter, so weit von die Russen weg wie es nur geht.(1)

Tymi słowami, Hannelore Schmidt, matka pięcioletniej Walerie – drobniutkiej blondyneczki wyglądającej co najwyżej na 3 lata – definitywnie zakończyła okres oczekiwania na powrót męża z frontu.

Do końca Anton i Hannelore Schmidt mieli nadzieję, że skoro wojna zabrała im już trzech synów to oszczędzi, chociaż ich ojca. Niestety w imię Volk-u, Reich-u i Führera musieli ponieść i tę ofiarę.

I gdy pod groźbą kary śmierci za ewentualną dezercję wyruszał na wojnę, przyrzekła mu, że będą na niego czekać aż do jego powrotu. W obecnej sytuacji jednak dalsze czekanie miało się z celem a mogło je narazić na niebezpieczeństwo znalezienia się na linii frontu.

Obiecał, że na pewno wróci, że nie pozwoli, aby zostały tylko same we dwie. Ale nie wracał. Z początku miały przynajmniej listy, które mimo wojny dochodziły w miarę regularnie. Najpierw, co tydzień, później bywało, że i przez miesiąc nie miały żadnej wiadomości, ale w końcu przychodził list, czasami dwa – trzy naraz, a one siadały wieczorem przy lampie naftowej i Hannelore czytała powoli na głos – tak żeby mała Walerie wszystko rozumiała. Prąd, co prawda był przed wojną doprowadzony do ich wioski, ale kolejne naloty i ataki dywersantów zniszczyły linie przesyłowe. Dziewczynka słuchała skupiona i starała się w usłyszanych słowach przypomnieć sobie obraz ojca, jego zapach, szorstkość silnych, spracowanych dłoni, no i oczy, w których co chwilę błyszczały wesołe iskierki, kiedy się z nią bawił. Co prawda, centralne miejsce na komodzie zajmowała wspólna fotografia całej rodziny, na której ojciec siedział na krześle a wokół niego stali jej bracia i matka trzymająca na rękach malutką córkę zawiniętą w becik. Wtedy to po raz ostatni byli wszyscy razem. Zaraz po tym, najstarszy brat Hans wyjechał na wojnę i poległ gdzieś nad Donem w kilka tygodni po ataku na Rosję.

W rok po nim, jadąc do domu na urlop, zginął drugi z braci Walerie – Johann. Pociąg, którym jechał, został gdzieś w Generalnej Guberni wysadzony w powietrze i ostrzelany przez partyzantów. Z biednego Johanna nie pozostała nawet kupka popiołu – jego wagon spalił się doszczętnie.

Najmłodszy z braci – Helmut, ledwo czternastoletni wyrostek, przymusowy członek Hitlerjugend siłą wcielony do Volkssturmu we wrześniu 1944 roku, zginął pewnej nocy od postrzału w plecy. Nikt nawet nie próbował dociec, kto strzelał, w oficjalnym komunikacie podano tylko, że „kolejny młody, dzielny Niemiec poległ na chwałę swojej ojczyzny”.

Rodzicom po ich trzech synach pozostały tylko fotografie, listy pochwalne i pośmiertnie przyznane odznaczenia za męstwo i odwagę w walce za tysiącletnią Rzeszę.

Zaraz na początku października 1944 roku, w kilka dni po pogrzebie młodego Helmuta, listonosz przyniósł wezwanie dla jego ojca – Antona. Miał obowiązek stawić się we wskazanej jednostce w ciągu trzech dni, a w razie niezastosowania się do otrzymanego wezwania będzie potraktowany jak dezerters i niezwłocznie skazany na karę śmierci bez do prawa apelacji.

Żegnany więc ze łzami przez swoją przedwcześnie posiwiąłą żonę i małą Walerie, pojechał. Jego listy przychodziły z początku regularnie, później przerwy były coraz dłuższe aż wreszcie od połowy Stycznia, kiedy dostali ostatni list – korespondencja całkowicie ustała. Z początku Hannelore i jej córka czekały, a matka tłumaczyła małej, że to pewnie z powodu zbliżającego się frontu poczta pracuje nieregularnie.

Później, kiedy to, co noc było widać na wschodzie coraz bliższe łuny wybuchów – przestały czekać i zaczęły się przygotowywać do drogi.

Anton, przewidując przed swoim wyjazdem, że front będzie się przesuwiał na zachód nakazał żonie i córce – w razie niebezpieczeństwa nadejścia Rosjan – wyjazd do Drezna do swojej siostry, która jeszcze przed wojną wyszła za mąż za krawca męskiego Siegfrieda Malza i wyjechała z nim prowadzić wspólnie zakład krawiecki przy Martin-Luther-Platz 5, w dzielnicy Dresden-Neustadt.

Uzgodnili, że w razie konieczności opuszczenia Bulchau (2), to tam właśnie będą się po wojnie szukać.

Kiedy już Hannelore straciła wszelką nadzieję a w ich wiosce połowa domów została opuszczona w pośpiechu przez mieszkańców, postanowiła i ona dłużej nie czekać. Tym bardziej, że ostatniej nocy było słychać wyraźnie kanonadę armat i coś, czego jeszcze do tej pory nie słyszały – jakby seryjne gwizdy bardziej do zrywów wichru podobne, niż do czego innego i zaraz po nich serie wybuchów. Były to Katiusze – pierwsze na taką skalę w tej wojnie użyte wyrzutnie pocisków.

Spakowane i przygotowane do drogi, zaryglowawszy uprzednio drzwi, położyły się w ubraniach spać, żeby świtem bez zwłoki wyruszyć w drogę.

Nagle, w środku nocy, obudził małą Walerie huk i krzyki w jakimś dziwnie brzmiącym języku, po ciemku mogła tylko rozróżnić zarysy postaci poruszających się, jak duchy po ich domu i pohukujących do siebie nawzajem. Mrok się skończył, gdy któraś „zjawa” odnalazła po omacku lampę naftową, błysnęła zapalka i za chwilę ciemność rozproszył żółtawy płomień lampy. Napastnicy przekonani, że są sami ze zdziwieniem odkryli w jednym z łóżek dwie postacie leżące do tej pory bez słowa. Widząc z początku tylko głowę dziewczynki i siwą głowę Hannelore, jeden z nich zawołał: Nu, babuszka kuszat’ i pit’ dawaj, bystro, bystrieje!!! Essen, trinken, Schneller!!!

Dopiero, kiedy zerwał z nich pierzynę, pod którą się chowały zauważył, że wzięta przez niego z początku za staruszkę jest kobietą, co najwyżej czterdziestoletnią o ładnej buzi i ponętnych kształtach. Hannelore z przerażeniem zauważyła natychmiastową zmianę w jego postawie i w oczach. W tej samej chwili ze słowami: „Sasza, posmatrij szto ja naszoł”, do pokoju wszedł jeszcze jeden intruz, prezentując z dumą niesiony w rękach chleb i wędzoną słoninę, którą pewnie znalazł w spiżarni. „Wania, idzi siuda i smatrij kakoj u mienia siurpriz”.

Drugi podszedłszy do łóżka i aż gwizdnął cicho, szczerząc zęby w lubieżnym uśmiechu. Odkładając znaleziony prowiant na stojący obok stół rzekł do swojego towarzysza:

Ty znajesz Sasza kokoje u nas siewodnia szczastie, my chleb i sało naszli, spat’ budziem w krawat’i i jobat’ szto nibudz’ toże budziet”.

Hannelore, co prawda nic nie rozumiała z usłyszanych słów, ale po chrapliwym tonie, w jakim były wypowiedane, po gestach i spojrzeniach napastników domyśliła się, co zamierzają. Mimowolnie wykonała ruch, jakby chciała zerwać się z łóżka i uciekać, ale to tylko wywołało w Rosjaninie reakcję drapieżnika, który osaczywszy swoją ofiarę przygląda jej się z zainteresowaniem a dopiero, gdy ta podejmie ostatnią próbę ucieczki z matni – atakuje.

Ten, który stał bliżej oparł stopę na jej brzuchu i przycisnął prawie całym ciężarem do łóżka, aż jej pociemniało w oczach i krzyknęła z bólu, gdy poczuła jak pękają jej żebra. Tymczasem „zalotnik” nie zdejmując z niej nogi, powoli odstawił trzymany do tej pory w rękach automat opierając go stół i uwolnionymi w ten sposób dłońmi zaczął rozpinać spodnie.

Wiedziała już, że nic nie jest w stanie uchronić jej przed gwałtem i najprawdopodobniej śmiercią. Wielokrotnie, bowiem słyszała powtarzane przez oficjalną propagandę ostrzeżenia przed zbliżającym się wojskiem rosyjskim i ich zezwierzęceniu, pamiętała szeroko rozpowszechniane opowieści, o tym jak to sowietci rabowali napotkane na swej drodze domostwa niemieckie, a mieszkające tam kobiety w bestialski sposób gwałcili i mordowali.

Jej głowę opanowała tylko jedna myśl, uchronić małą Walerie, może jakimś cudem uda się jej przeżyć a przy okazji nie być świadkiem jej hańby i śmierci. Patrząc napastnikowi prosto w oczy, zmusiła się do

zalotnego uśmiechu, a swojemu spojrzeniu nadała wyraz uległości. Powoli wyciągnęła rękę w stronę jego spodni, dając mu do zrozumienia, że chce mu pomóc, a drugą ręką zaczęła rozpinąć swoje ubranie. W tym czasie drugi z napastników widząc, że towarzysz panuje nad sytuacją, usiadł przy stole plecami do drzwi i zaczął łapczywie jeść znaleziony prowiant, popijając przy tym wódką z butelki, którą przed chwilą wyciągnął z kieszeni szynela. W przerwie między jednym kęsem, a drugim zaśmiał się oblesnie i dodał: wsie oni takojie, pachozie adna na drugoj – srazu „niet, niet” no tolka kagda uwidzit nastojaszczewo muzyka, tak sama budziet sprasit’ „jeszczcio, jeszczcio”.

Nagle kobieta zrobiła minę, jakby sobie coś przypomniała i ręką którą do tej pory rozpiniała swoje ubranie wskazała na leżącą obok córkę i gestami pokazała, żeby ją gdzieś wyprowadzić, aby nie musiała być świadkiem ich amorów.

Wania, wazmij jejo w drugoju komnatu, tolka nie trugaj – eta jeszczcio malenkij rybionok. Po czym wyciągnął Walerie z pod pierzyny, postawił na podłodze i popchnął lekko w stronę stołu. Wania wstał z niechęcią, złapał za rękę wystraszoną i nieświadomą sytuacji dziewczynkę i pociągnął w stronę drzwi. Ten, który został z Hannelore zaczął w pośpiechu zrzucać z siebie mundur nie mogąc się już doczekać spodziewanych rozkoszy. Gdy stanął już półnagi w samych tylko wojskowych kalesonach i właśnie szykował się do wejścia do łóżka w którym leżała obojętna na wszystko kobieta – stało się kilka rzeczy naraz:

Z korytarza dobiegł zduszony w połowie wrzask drugiego Rosjanina: bladź’ Sasza giermaaa..., w ułamek sekundy potem do pokoju wpadła postać w niemieckim mundurze, rozległ się huk wystrzału i niemalże równocześnie głowa niedoszłego gwałciciela spuchła na ułamek sekundy jak balon, aby w następnej chwili eksplodować tysiącami krwawo-żółtawobladych fragmentów czaszki i mózgu. Sam trafiony stał jeszcze przez chwilę na nogach, po czym zatrzęsł się krótko w konwulsjach i osunął na Hannelore jak szmaciana lalka, którą bawiące się dziecko upuszcza nagle, bo kolejne próby postawienia jej na szmacianych nogach nie przyniosły efektu.

Kobieta poczuła, jakby przywalała ją kłoda stuletniego drzewa, a połamane wcześniej żebra wbiły się głęboko w płuca tak, że nie mogła nawet krzyczeć, gdyż własna krew wypływająca z krtani mieszała się z resztką mózgu Rosjanina oraz jego buchającą krwią, zatykając jej usta i nos.

W tej chwili do pokoju wbiegło jeszcze kilku żołnierzy niemieckich w mundurach różnych formacji i z bronią gotową do strzału lustrowali całe pomieszczenie. Jeden z nich w mundurze porucznika Wehrmachtu widząc, że leżąca na łóżku kobieta dusi się i rozpaczliwie próbuje uwolnić od przygniatającego ją ciała – podbiegł do niej, złapał trupa za rękę i ściągnął na podłogę. Następnie pomógł jej usiąść myśląc, że ta krztusi się tym co z wlatywało na nią z martwego ciała.

Dopiero gdy po chwili zorientował się, że kobieta ma krwotok wewnętrzny i dusi się własną krwią, krzyknął:

Arzt, holt Ihr schnell ein Arzt hier, diese Frau stirbt ohne Seine hilfe(3)!

Jeden ze stojących w izbie żołnierzy rzucił się biegiem na zewnątrz i po chwili wrócił prowadząc za sobą starszego mężczyznę w mundurze oficerskim, ale bez dystynkcji oraz z torbą lekarską w rękę i ze słowami: hier Herr Doktor, dort ist sie(4) – wskazał ręką w stronę łóżka. Lekarz podszedł do łóżka, odsunął delikatnie podtrzymującego ją porucznika, a widząc jej stan kobiety ułożył na prawym boku na łóżku i przystąpił do badania. Wyjętym z torby stetoskopem osłuchiwał, ranną, a następnie na tyle, ile to było możliwe delikatnie dłońmi obmacał jej brzuch i klatkę piersiową.

Po skończonym badaniu podał jej zastrzyk i kazał spokojnie leżeć dopóki lekarstwo nie zacznie działać. Przez cały czas, niemalże szeptem, zadawał chorej pytania, na które odpowiadała z coraz większym trudem, często się krztusząc i plując przy okazji krwią,

Medyk wstał, poszedłszy do porucznika wziął go delikatnie za łokieć i prowadząc na zewnątrz mówił szeptem:

Herr Leutnant, sie ist in einer kritischem Zustand, hat mindestens sechs Rippen gebrochen und

wenigstens zwei davon haben die Lunge durch gestochen und das hat des innerer Blutung verursacht. Leider aber sie wird höchstwahrscheinlich noch Heute Nacht sterben. Ich habe sie mit eine Dose Morphin geimpft, es sollte jetzt schon wirken und lässt sie durch nächste Stunden der Schmerz auszuhalten(5) .

Po chwili wrócili do izby, a porucznik podszedł do kobiety, przysunął sobie krzesło do jej łóżka i usiadłszy przyglądał się jej przez chwilę.

Gdy ich oczy się spotkały powiedział:

Frau Schmidt – a kiedy ujrzał zaskoczenie w jej oczach – szybko kontynuował; Tak, wiem kim Pani jest. Nazywa się Pani Hannelore Schmidt i jest żoną Antona Schmidta – najodważniejszego człowieka, którego spotkałem w życiu.

Panie Poruczniku, pan spotkał mojego Antona? – spytała z niedowierzaniem słabym głosem kobieta.

Młody oficer zanim odpowiedział ujął delikatnie jej dłoń i położył na niej obrączkę jej męża.

Gdy rozpoznała znajomy kształt w dłoni przymknęła oczy i zaszlochała bezgłośnie.

Tak, spotkałem. I dzięki temu jeszcze żyję, bo to Anton nie bacząc na własne bezpieczeństwo, uratował mi życie. Niestety, nie było nam dane poznać się lepiej, bo po zaledwie trzech dniach zginął, zasłaniając mnie własnym ciałem przed kulą snajpera przeznaczoną dla mnie.

Jednak przez te trzy dni opowiadaliśmy o sobie nawzajem tyle, że mam wrażenie, iż znałem go całe życie. Gdy umierał na moich rękach spytałem, dlaczego to zrobił? Odparł wtedy, że wie, co to jest ból ojca po stracie syna i że chciał, aby moim rodzicom było to oszczędzone.

Zanim skonał, prosił tylko abym, jeżeli mi się uda, dotarł tutaj, do Bulchau i zaopiekował się wami – niestety, nie zdążyłem – z żalem zakończył swoją krótką opowieść.

Hannelore słuchała w milczeniu i tylko łzy spływały jej bezgłośnie po policzkach.

Po chwili jednak otworzyła oczy i resztką sił wyszeptała:

Kochany chłopcze, jak się nazywasz?

Johann, Johann Steinberg – odpowiedział oficer.

Jeden z naszych synów miał na imię Johann – wtrąciła z wyraźnym bólem i nagle, jakby sobie o czymś przypomniała – zaczęła mówić.

Posłuchaj mnie Johann, ja umieram i już niedługo znowu będziemy razem z moim Tonim – ciągnęła z coraz większym trudem – czuję to. Tak że mną nie musisz się już zajmować, ale proszę cię na wszystko, co jest ci najdroższe, zaopiekuj się małą Walerie, ona została ostatnia z naszej rodziny. W woreczku na piersi ma swoją metrykę i inne dokumenty rodzinne, a także trochę pieniędzy. Ma tam też adres mojej szwagierki w Dreźnie, zawieź ją tam, tam się nią zaopiekują.

Steinberg poczuł, jak dłoń, którą trzymał wiotczeje, a oczy zachodzą mgłą. Widział w ciągu ostatnich tygodni tak wiele śmierci, że bezbłędnie rozpoznał agonię kobiety.

Po chwili przestała oddychać, a twarz jeszcze przed chwilą zniekształcona bólem, wygładziła się i uspokoiła.

Zamknął jej oczy, złożył ręce na piersi i uczynił nad nią znak krzyża. Wstał, spojrzał po raz ostatni na żonę swojego wybawcy i wyszedł do sieni.

Tam zawołał jednego ze swoich żołnierzy, ogłosił wymarsz za 20 minut, a w tym czasie kazał poprosić do siebie lekarza i przyprowadzić małą Walerie.

W kilku słowach przedstawił lekarzowi, jaki ma plan przedzierania się na zachód, w stronę Breslau i dalej do Berlina. A, że sam był za młody, aby mieć doświadczenia w opiece na małymi dziećmi, poprosił medyka o objęcie dziewczynki osobistą opieką.

[1] No dobrze małeńka, spakowałyśmy wszystko, co było niezbędne. Jutro rano jak tylko wszędzie słońce ruszamy w drogę na zachód. Najpierw w kierunku Breslau, a potem z Bożą pomocą dalej, byle tak daleko od ruskich jak tylko się da.

[2] Dzisiaj Bolechów k. Oławy

[3] Lekarza, szybko sprowadźcie tu lekarza, ta kobieta umrze bez jego pomocy.

[4] Tutaj Panie Doktorze, tu jest

[5] Panie Poruczniku, ona jest w krytycznym stanie, ma przypuszczalnie sześć złamanych żeber i przynajmniej dwa z nich przebiły płuca co spowodowało krwotok wewnętrzny. Przykro mi ale Ona najprawdopodobniej umrze jeszcze tej nocy. Wstrzyknąłem jej dawkę morfiny, powinna zaraz zacząć działać i pozwolić jej znieść ból przez następnych kilka godzin.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

gresud, dodano 03.03.2010 10:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.